

Ogólnopolski Konkurs Poetycki
"O Liść Dębu"

Konkurs zorganizowano pod Patronatem
Mirosława Milewskiego
Prezydenta Miasta Płocka

XXII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”
sfinansowana została ze środków
Urzędu Miasta Płocka

**XXII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego**

**„O Liść Dębu”
Wiersze nagrodzone**

Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego
Płock 2010

Organizatorzy konkursu:

Książnica Płocka im. Wł. Broniewskiego w Płocku

Projekt okładki: Jerzy Mazuś

Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma

Korekta: Ewa Luma, Lidia Kobucińska

Fotografie: prace członków Płockiego Towarzystwa Fotograficznego im. Aleksandra Macieszy prezentowane w Książnicy Płockiej na wystawie „Mój Płock” 2010

ISBN 978 – 83 – 88028 – 59 - 6

Druk i oprawa: studio jeden 024 268 24 41

każdą literę obracam w ustach...

Krótki tekst o Konkursie, na który napływa zazwyczaj dużo ponad tysiąc wierszy, co dla Organizatorów jest nieskrywaną radością (Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Władysława Broniewskiego cieszy się wielkim zainteresowaniem piszących!), a dla jurorów stanowi sposobność przeczytania tylu tekstów poetyckich naraz. Potem Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego, każdego roku, publikuje piękny zbiór nagrodzonych i wyróżnionych utworów (z fotografiami płockich artystów obiektywu), poprzedzony komunikatem z posiedzenia komisji konkursowej i słowem wstępnym jednego z jej członków.

Pierwsza refleksja, jaka nasuwa się po lekturze nadesłanych prac, to zdecydowana różnica między zestawami, a pojedynczymi wierszami. Zastanawiające, jakim problemem nawet dla poetów z nie małym dorobkiem jest przygotowanie zestawu, który określa regulamin, jako pięć utworów, co uwidocznia się w nie tak rzadkich decyzjach jury o nieprzyznaniu I nagrody, jakże prestiżowej statuetki „Liścia Dębu”. Natomiast nie stanowi zazwyczaj kłopotu wyłonienie dobrych i bardzo dobrych pojedynczych wierszy, co z kolei sprawia, że poszczególne tomiki pokonkursowe są ciekawymi zbiorami poetyckimi.

Podobnie było podczas ostatniej, XXII edycji Konkursu. Po długiej dyskusji nie wyłoniono głównego laureata, chociaż tym razem pojawiło się co najmniej kilka interesujących zestawów. Zabrakło w nich jednak tego, co w skokach narciarskich bywa określane „błyskiem”, czegoś wyróżniającego ów jeden spośród innych.

Jest to, jak się wydaje, problem natury ogólniejszej. Przy wciąż bardzo wysokim poziomie naszej poezji (do niedawna byliśmy tym wyjątkowym krajem, w którym żyło dwoje poetów-laureatów Nobla!), trudno mówić o zdecydowanie nowych zjawiskach, także wśród najmłodszych. Dominacja amerykańskich twórców w całym naszym kręgu kulturowym sprawiła, że poezja coraz mniej różni się od prozy i coraz rzadziej doświadczamy zachwyty metaforą, obrazem poetyckim...

Najwyżej oceniony w tym roku Piotr Macierzyński, wieloletni uczestnik podobnych konkursów, także płockiego, nadesłał zestaw, któremu trudno cokolwiek zarzucić. Najlepiej jak tylko można „opowiedział” o rosyjskich (głównie) poetach-dysydentach i ich losie w sowieckim imperium, a wcześniej w samodierżawnej dziedzinie carów. Szczególnie utkwiła mi w pamięci pełna sarkazmu fraza: „nikt tak nie kocha literatury jak Rosjanie”. Istotnie, przynajmniej do niedawna tak było, z tym że ze strony władz nierzadko była to miłość modliszki. Celowo użyłem nieprzystającego do poezji słowa „opowiedział”, ponieważ w tego rodzaju tekstach pojawiają się całe fragmenty, które od prozy odróżnia jedynie zapis, jak w tym przypadku: „...potem znowu spadło na nas nieszczęście / Boria otrzymał nagrodę Nobla / to dla pisarza wielkie utraπienie / szczególnie w ZSRR // Pasternak był rannym literackim zwierzem / trapionym nagrodą / na którego zaczęła się nagonka...”

Charakterystyczne, że kiedy autor zdecydował się na krótszą, skondensowaną formę, wiersz niebywale zyskał zarówno na precyzji językowej, jak i środkach wyrazu artystycznego:

*wyciągnięty spod zawalonego domu
dziesięć dni po trzęsieniu ziemi
cieszy bardziej niż lekko ranny
który pod gruzami spędził dobę
nie wiem czemu tak jest
ale większą radość sprawia nam to co wydaje się niemożliwe
[...]*

*modłę się w intencji Jesienina Majakowskiego Sylvii Plath
te dusze nie spodziewają się ocalenia
ale kto nie lubi niespodzianek*

Wspomniałem o coraz rzadziej pojawiających się utworach lirycznych, nawiązujących do jakże bogatej u nas tradycji. Wynika to zapewne z postępującego zjawiska – jak je określali jeszcze twórcy awangardy z pierwszych dziesięcioleci ubiegłego wieku – „wstydu uczuć”. Poetom trudno znaleźć współczesny język wzruszeń, stąd zapewne tak chętnie sięgają w przeszłość, pisząc o starych ludziach, babciach, dziadkach, żyjących w epoce, kiedy jeszcze takie wyznania były możliwe, by przytoczyć fragment wiersza Zdzisława Drzewieckiego:

*każdego ranka babka wstaje
z uśmiechem na czerstwej twarzy
krząta się po mieszkaniu ściera
ze stołu okruchy dwóch wojen
[...]*

*wyduje jej się że wciąż
ukrywa tych dwóch zaszczutych Żydów
więc każdego ranka
kupuje jeden bochenek chleba więcej
i przy wejściu na klatkę schodową
kryje go pod fartuchem
przed wzrokiem sąsiadów*

*wieczorami owija modlitwę
w starcze dłonie w obawie
by i tego jej nie zabrano
[...]*

Tradycją płockiego Konkursu jest publikowanie, poza nagrodzonymi, wierszy, które chociaż nie otrzymały nawet wyróżnienia, to zasługują na zamieszczenie w zbiorze. Spośród tej niemałej grupy zwrócił moją uwagę utwór „powódź” Roberta Miniaka, oczywiście, nie tylko swoją aktualnością. Pojawia się w nim przynajmniej kilka poruszających metafor, które – jak przystało na metafory – skłaniają wręcz do okrzyku: tak właśnie!

*to nie tak, że oni byli coś winni, przecież
wzywali święte imiona ale wszystkie odbiły się
od wody jak kaczki, a potem kazano nam
odejść, nie patrzeć jak rzeka niesie martwe
konie, w kieszeni znalazłem nitkę, kurtka broniła
się, jakbym wyrywał z niej żyłę. marzyłem,
że uplotę z niej most. pozszywam brzegi.
[...]*

I jeszcze jeden z takich właśnie wierszy, „Moi bracia starsi” Anny Marcinek – Drozdalskiej, któremu wprawdzie to i owo można zarzucić (choćby ów szereg: „wiersze, sonety, ody”, co zdaje się sugerować, że „wiersze” stanowią osobny gatunek poetycki, na równi z sonetami i odami), ale nie zmienia to faktu, że jest w swojej nieco przekornej prostocie, już od tytułu począwszy, naprawdę wzruszający:

*Moi bracia starsi
w pisaniu
tacy sprawni.
W głowach hodują
wiersze, sonety i ody,
słowa śmiałe, metafor strzeliste wieże.
Jak z rękawa sypią nimi na nasze
pokornie pochylone głowy.*

*A ja
każdą literę obracam w ustach
mozolnie układam
twardy obol języka
którym tak trudno
okupić nieśmiertelność*

Pani Anno – chciałoby się szepnąć – wytrwałości, a czas sam rozwiąże ten problem. „I ty będziesz stary!” – powiedział z okazji swojego jubileuszu Jarosław Iwaszkiewicz do Jerzego Andrzejewskiego.

Krzysztof BIEŃKOWSKI

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Wł. Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU”
z dnia 10 września 2010 r.

Jury XXII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wł. Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

Bohdan Urbankowski	– poeta, literat, ZLP OW
Waldemar Smaszcz	– krytyk literacki
Marek Grala	– poeta, SPP OW
Krzysztof Bieńkowski	– prezes SAP O Płock
Maria Zalewska-Mikulska	– dyrektor Książnicy Płockiej

po zapoznaniu się z 262 zestawami wierszy, na posiedzeniu w dniu 10 września 2010 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia za całe zestawy i wybrane wiersze:

I nagroda – „Liść dębu”

Nie przyznano

II nagroda

Piotr Macierzyński, godło „SZACHY” z Łodzi

III nagroda

Włodzimierz Szymczewski, godło „SARNA” z Świętochłowic

Beata Patrycja Klary, godło „szklanka z biedronką” z Gorzowa Wielkopolskiego

Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersz o tematyce miłosnej

Marta Kapelińska, godło „Jańcio Wodnik” z Torunia

Nagroda za najlepszy wiersz o Fryderyku Chopinie – Poecie fortepianu

Nie przyznano

Wyróżnienie za wiersz o tematyce plockiej

Antoni Andrzej Romaszewski, godło „Kaddisz” z Ottawy

Wyróżnienia

Zdzisław Drzewiecki, godło „rybak” z Białego Boru

Paweł Hajduk, godło „długa_proza_poetycka” z Dymitrowa Dużego

Krystyna Szarzyńska, godło „niezabudka” z Gniezna

Ponadto Jury zakwalifikowało do druku pojedyncze wiersze autorów:

Grzegorz Baczewski, Jan Henryk Cichosz, Anna Dwojnych, Renata Giers, Wanda Gołębiowska, Tadeusz Hutkowski, Beata Kieras, Aleksandra Kołodziejska, Anna Marcinek-Drozdalska, Robert Miniak, Bożenna Beata Parzuchowska, Anna Piliszewska, Sławomir Płatek, Justyna Rożko, Artur Wodarski, Andrzej Wołosewicz, Edyta Wysocka, Katarzyna Zychła.

Organizatorzy konkursu i członkowie Jury gratulują laureatom i zapraszają do udziału w kolejnej edycji konkursu.

Olga Iwinskaja

wiedzieliśmy już co znaczy aresztowanie
bo mama kiedyś kpiąco wypowiedziała się o Stalinie

nie mogli mi niczego udowodnić
więc dostałam pięć lat
skazana za utrzymywanie bliskich stosunków
z podejrzanym o poglądy antyradzieckie

podejrzana o stosunki z podejrzanym
to była bardzo podejrzana sprawa

w obozie mi nie ufano
trudno polubić kogoś kto dostał tylko pięć lat
gdy innych skazano na piętnaście
na przykład za dowcip o Leninie

po śmierci Stalina objęła mnie amnestia
dla tych z krótkimi wyrokami

potem znowu spadło na nas nieszczęście
Boria otrzymał nagrodę Nobla
to dla pisarza wielkie utrapienie
szczególnie w ZSRR

Pasternak był rannym literackim zwierzem
trapionym nagrodą
na którego zaczęła się nagonka

tylko świnia sra do koryta z którego je
a Pasternak jest gorszy od świni
mówili na zjeździe literatów jego koledzy po piórze

nie chcieliśmy urazić Szwedów
ale trzeba było dać im delikatnie do zrozumienia
żeby nie robili nam kłopotu tym kukułczym jajem
od którego staliśmy się solą w oku Partii Komunistycznej

ponieważ byłam kochanką noblisty
i pierwowzorem Lary
a Borys Leonidowicz Pasternak umarł
i wydawał się być poza zasięgiem władz komunistycznych
do łagru na cztery lata wsadzono mnie

Zawlecza

nie wiemy czy nie był to błąd w szkoleniu
że terrorystka pokazała ludzką twarz
podobno na obozach dla zamachowców
uczą na wielbłądach jak poderżnąć gardło
czy na zajęciach z psychologii
nie da się całkowicie opanować odruchów serca
to co jest słabością terrorysty
stanowi o sile ludzkości
wiemy że armia rosyjska zabiła cywilów
ale czy to daje prawo do zemsty na bezbronnych i zaspanych
którzy jadą do pracy
może jeśli wyłączy się logiczne myślenie
a odwet usprawiedliwi jakiś Bóg
ale czy nieprecyzyjna zemsta może przynosić uspokojenie
zamach na wielkiego księcia Sergiusza Michałowicza Romanowa
za pierwszym razem się nie udał
zamachowiec Iwan Kalajew nie chciał zabić
dzieci które jechały w powozie księcia
dwa dni później książę jechał sam
Wnorowski przestrzegł towarzyszy że nie rzuci bomby
jeśli Dubasow będzie w towarzystwie żony
wybuch zerwał generałowi jedynie ścięgna w nodze
a zginął jego adiutant i zamachowiec
chyba nie o to chodziło

czy niedoszłą samobójczynię zabiją służby specjalne
które milimetr po milimetrze rozszyfrowują zapis video z metra
czy zastrzelą ją swoi
za niewykonanie zadania

dlaczego dwie kobiety wysadziły się w powietrze
a trzecia porzuciła pas z ładunkami wybuchowymi
czy stchórzyła
czy gniew był mniejszy niż rozsądek
a może zadecydował przypadek
podszedł do niej malczuk
i jak to dzieci
lepką od lizaka ręką pociągnął ją za spodnie
uśmiechnął się i zawstydzony zrobił kilka kroków w stronę matki
i rozbroił ją całkowicie

X X X

Włodzimierz Wysocki zmarł podczas trwania letniej Olimpiady w Moskwie
ludzie zamiast na stadion poszli na pogrzeb
wieńce wieziono ciężarówką
nie zgodzono się go pochować tam gdzie Gogola i Majakowskiego
wyznaczono mniej prestiżowy cmentarz
ale za to dostał miejsce przy bramie
a dyrektor nekropolii nie wziął łapówki

usta Achmatowej jakby zbliżyły się w stronę nosa
tak się dzieje gdy w trumnie za wysoko podłoży się poduszkę pod głowę
jakaś kobieta pocałowała ją w czoło
ludzi jak na pasterce
gdyby zamiast ciała włożono jej troski
nikt nie uniósłby trumny
nawet Brodski
a trzeba było iść po śniegu i omijać zasy

Majakowski sam wcześniej pochował śmiech
teraz grzebano resztę
to był *Dziwaczny pogrzeb*
I jeśli ktoś się śmiał, - zdaje się,
że mu rozerwali wargi.
zwracają uwagę doskonale sfilmowane podeszwy
wystające z trumny jakby miał na nogach siedmiomilowe buty do wieczności

cały dzień oglądałem pogrzeby rosyjskich poetów
i przepełniała mnie zazdrość

po śmierci Sergiusz Jesienin wyglądał jak przerażony chłopiec
jakby zobaczył przyszłość
wszyscy którzy nieśli jego trumnę
zostali zamordowani

Sołżenicyn był zwany sumieniem Rosji
jak Rosjanie mogą odnaleźć wewnętrzny spokój
pozbawieni sumienia i śmiechu

Otwarta antologia zamordowanych pisarzy rosyjskich wydanie II rozszerzone

Osip Mandelsztam – skazany za działalność antyrewolucyjną
czy nie za frazę o Stalinie
śmieją się karaluszki wąsiska
zginął w łagrze

Maksym Gorki – otruty przez NKWD

Mikołaj Gogol – pochowany żywcem
najprawdopodobniej w stanie śpiączki
gdy go odkopano
ciało było skulone

Włodzimierz Majakowski – zastrzelił się
pod uwagę brane są dwa powody
zaszczucie przez Władimira Jermiłowa
i odmowa Weroniki Połonskiej
trzeba więc zasługę dzielić na dwoje

Siergiej Jesienin – powiesił się
podobno przy udziale policji politycznej
trumna z tajemnicą została zabetonowana

Josif Brodski – skazany za pasożytnictwo
i pozbawiony obywatelstwa
można powiedzieć że z Brodskim obchodzono się jak z jajkiem

Izaak Babel – rozstrzelany za szpiegostwo
na rzecz Anglii i Francji
po piętnastu latach zrehabilitowany

Michaił Lermontow – zginął w pojedynku
ustawionym przez carską policję
nie miał szans

Nikołaj Gumilow – rozstrzelany
pod zarzutem udziału w spisku kontrrewolucyjnym

Anna Achmatowa – za bardzo przeżywała aresztowania męża syna i przyjaciół
zmarła po czwartym zawale

Borys Pasternak – jako jedyny pisarz radziecki
nie podpisał się pod apelem o rozstrzelanie gadzin
domniemanych szpiegów i zdrajców
aresztowano pierwowzory bohaterów jego powieści
kazano zrzec się nagrody Nobla
aż dziwne że umarł śmiercią naturalną

nikt tak nie kocha literatury jak Rosjanie

w innych krajach jest dużo gorzej
poetów skazuje się bez wyroków
na zapomnienie

X X X

wyciągnięty spod zawalonego domu
dziesięć dni po trzęsieniu ziemi
cieszy bardziej niż lekko ranny
który pod gruzami spędził dobę
nie wiem czemu tak jest
ale większą radość sprawia nam to co wydaje się niemożliwe

mówicie że tracę czas
te pięć minut was nie zbawi
a ich może tak

modłę się w intencji Jesienina Majakowskiego Sylvii Plath
te dusze nie spodziewają się ocalenia
ale kto nie lubi niespodzianek



Zbigniew Nowak

Włodzimierz Szymczewski

III nagroda

jeszcze nie jestem gotów by tam pojechać

*myślałam, że wszystko zostało za murem, drutami
wciśnięte w szpary, że te deski nie będą skrzypiały.
mam przy sobie różaniec i kromkę suchego chleba.*

gołębie z przechylonymi główkami zbiegają się
tworzą ciasny krąg,
rozumieją?

na ławce zostałem sam. Ptaki odleciały a we mnie
klębi się czarny dym; w środku gryzie i pali, szarpie.

PS: nie odpisuj na ten list, teraz nic nie słyszę, nic,
oprócz odgłosu drewniaków oddalającej się kobiety

właśnie minął pierwszy tydzień jak tu jestem

teraz mieszkamy blisko siebie. Chcę się z Nim umówić. Pamiętasz, ile nocy nie przespałem, robiłem kawę, której nigdy nie wypił. Zawsze był jakiś niebieski powód

dzisiaj szukałem czerwonej ulicy; spytałem o mapę. Kioskarz miał ubaw – *a to pan pewnie jest ten nowy – prosto, na pewno pan znajdzie.*

nie, to nie to o czym pewnie myślisz. Chciałem tylko sprawdzić, czy tutaj są kobiety z pierwszego piętra bloku dwadzieścia cztery – tego po lewej zaraz za główną bramą obozu

zobaczyłem je stojące w kręgu. Długie suknie, szerokie rękawy. Trzymały przed sobą dłonie złożone w kołyskę, a w nich ziarno fasoli

jak myślisz, czy tutaj w drzwiach do ich pokoi nie ma wizjerów?. Czy On, gdy się spotkamy, powie coś więcej; czy wyjaśni tłący się w ich oczach napis – „Arbeit macht frei”

PS – wyglądały jak łabędzie
szykujące się do lotu

oni wciąż jeszcze są w drodze

Tu nie ma śniegu, musiałby padać pod górę. Wiem
jak lubisz śnieżynki; każda inna – powtarzałaś, a ja
kląłem, że znowu będę musiał odśnieżać auto

często puszcza „Cztery pory roku”. Gdy je
Vivaldi pisał zima musiała być łagodna,
wiosną nie słyszeć powodzi

Ostaszków – Twer, to była ich ostatnia podróż.
Powietrze dzisiaj jest czyste. Sądziłem, że stąd
zobaczę więcej. Teraz, kiedy patrzę ta droga
jest pusta i nadal o „czornym waronie”
nikt tu nie chce mówić. Ciężko musi być
tym grobom z dala od domu; wciąż nasłuchują
kroków, są jak dzieci zbłąkane w lesie
tulące się do drzew

kwiecień już blisko. Będą takie, do których los
się uśmiechnie; poczują ciepło znicza, słów
wypowiedzianych pośpiesznie. I po tylu latach
będzie można o nich napisać - „*per aspera ad astra*”

odezwę się, gdy wszystkie znicze we mnie wygasną

wyszedłem bardzo wcześnie, chciałem zająć dobre
miejsce. Rosa srebrzyła dzioby zaspanym ptakom,
polne kwiaty miały jeszcze nisko pochylone głowy

z góry dobrze widać. Katyński cmentarz miałem
jak na dłoni, lotnisko przykrywała gęsta mgła. Kiedy
opadła zrobiło się cicho i tak cholernie pusto

PS uwierzysz – rzeki całego świata zatrzymały bieg.
Góry, nawet te najwyższe, nie kryją zdumienia

jak tu przyjedziesz poszukamy go razem

któregoś dnia trafiłem do parku. Warto było umrzeć, musisz to zobaczyć. Niekończąca się łąka, a na niej drzewa magnolii – stoją jak zaczarowane stada Flemingów. Przychodzę tu zawsze, gdy przegrywam z tęsknotą do ciebie.

wczoraj przysiadł się chłopiec. Mógł mieć pięć, sześć lat; nie patrzył na mnie, on mnie prześwietlał, długo badał: ja nie chcę wracać. Tam łóżeczka mają kraty a oni mówią do mnie „sobaka”. Już nie będę się kołysał – zabierz mnie.

uniosłem oczy, wyciągnąłem ręce. Chciałem go przytulić, pogłaskać, pocieszyć – zniknął.



Artur Kras

comploratio – opłakiwanie

I

Dzwoni telefon: ojciec nie żyje. Pilno mu było usłyszeć historię Szangri-La. Miasta pajaków zatrzymujących czas na swoich delikatnych krocach. Tak białych jak jego gołe stopy, na których wybrał się w drogę. Wszystko tam jest zamknięte: *zawszgd góry, głązy, z nisko na nich wiszącym niebem*. Dużo wolnego czasu. Wolność wolno płynąca jak proces wietrzenia skał, a może

raczej gliny, bo teren pod miastem nieurodzajny. Jest nisko na dwa i pół metra. Bez codziennej gazety, choć na upartego można przynosić świeże wieści. Ktoś przecież postawił pozytywkę. W końcu bateria się wyczerpie i będzie spokój, a z nim niechętnie starzenie, może nawet odpoczynek. Muszę tylko pamiętać: nie wolno wyrywać chwastów. To idzie z korzeniami.

II

Przyjęło się, że worek jest czarny, a tobie wybrali jasny w odcieniu mleka z miodem. Właśnie takie lubiłeś koszule, jak ta na zdjęciu w dowodzie. Wolno mi go zatrzymać, bo górny prawy brzeg nacięty. Formalności bołą, ale w końcu są trąbki i organista. Wyjątkowo ładnie. Zupełnie nie tak jak w innych polskich miastach. Piętnaście minut i po sprawie. Zupełnie nie tak jak w innych zagranicznych miastach, choćby w *Eden Memorial Park* w Los Angeles, gdzie nieboszczykom przeszkadzają kosiarki. Normalnie.

Zimno jest czasem tak mocne, że nie sposób go opisać. Welinowy puder ma zakryć zmianę koloru, ale paznokcie zdradzają wszystko. Umarłeś.

III

Między chmurą początku i chmurą końca pochmurne dni opisują życie. Ocalały monety i płyty, ale nie było w stanie ocaleć ciało. Porządkuję teraz szafy z twoimi ulubionymi krawatami. Zaraz przejdę do kolekcji płyt. Kriknij tolka mnie ładi bliznu. Masz jego wszystkie płyty. Winyle. Kto ich będzie teraz słuchał nie twoim uchem, kto będzie nucił w jego

ojczystym języku? Крикни только мне: «Лови блесну!» - *Wystarczy mi kilka twoich słów*, których już nigdy mi nie powiesz. Będzie mnie to męczyć głębokimi nocami, gdy zamiast snu snuć będę wyobrażenia o zmianach jakie zachodzą w powłoce. Co jest poza nią i gdzie skupiła się energia, którą zasilaleś moje dzieciństwo, gdzie zaginiony horyzont?

IV

Nigdy nie fotografowaliśmy się razem. Zresztą nie lubiłeś tego zatrzymania duszy w obiektywie, o co podejrzewają aparat nieufni Papuasi. Ich *wielki Nona jest wodzem plemienia, zwykły Nona jest wodzem klanu, a mały Nona jest wodzem wsi*. Ty byłeś wodzem rodziny. Dwudziesty trzeci czerwca Dniem Ojca, ale nie kojarzę tej daty. Najbliżej mi do wieczoru czternastego maja i krzyku matki w słuchawce. Od tej chwili jesteś stale obecny, a co ciekawe nie starzejesz się odmłodzony przez śmierć. Jak chłopiec ze zdjęcia.

V

Kiedy nie żyjesz lepiej sobie nawzajem dotrzymujemy towarzystwa. Siedzę, leżysz, a dookoła jest dziwnie i coraz trudniej przychodzi nam wywołać w sobie zdziwienie. Jesteśmy poza czasem. Ty również poza ciałem, jak jogin z Pakistanu, albo nestor z Ponderosa. Nie lubiłeś czytać, za to filmy trafiały najlepiej. *Cowboy, cobyła, colty, capelusz* i szeroka

peria, po której końcami traw masowałeś stopy. Ja wołałam Indian, choć wiedziałeś, że podkochuję się w Old Shatterhand. Patrzyliśmy na niego z zazdrością, zupełnie inaczej niż teraz. *Nie dlatego umarli bogowie, że rozbiliśmy ich posągi*. To stało się bez naszego udziału. Wchodzimy w kolejny miesiąc znaczonej odejściem, a to przecież dopiero początek.



Cezary Dzięcielski

Marta Kapelińska

Nagroda

Dyrektora Książnicy Płockiej

za wiersz o tematyce miłosnej

Zimowisko

od kiedy zaczęłam kochać innych chłopców
nie piszę już do ciebie tak często

ptaki moich słów kołują teraz nad ich ciałami
w obcych cieśninach ich oddechów szukają miejsc
w których mogłyby się osiedlić rozchylają im usta
zimne jak gniazda które sobie w nich zbudują

od kiedy zaczęłam kochać się z innymi chłopcami
nie piszę już o tobie tak często

ale słowo jest przecież tylko słowem tak jak ciało
jest tylko ciałem można oddać je tak samo
wielokrotnie odmienić przez te same przypadki
użyć pochopnie przejęzyczyć do rdzenia

a ze mnie uleciały wszystkie ptaki ominęły łóżko
puste teraz jak ulica która nie łączy się już z żadną inną
która prowadzi w zaułek ślepy jak pisklę gdzie coś złego
spotkało mnie kiedyś albo ciebie kiedyś tam spotkałam

**Antoni Andrzej
Romaszewski**

*Wyróżnienie
za wiersz o tematyce płockiej*

Ulica Szeroka

Więc ile nienawiści
lat świetlnych
procesji
wstrętu

i nie ma noża
ani kamienia
tylko te domy
z ludzi obdarte

cofając się tysiące kilometrów
milczące wieczory z matką odsiaduję

na słowa synu czas zapalić światło
czekając

w mieście nieuleczalnie chorym
jak wiele miejsc
które pospiesznie
opuściłem

ale to było moje miasto

dlatego tylko to pochylenie
po kamień nóż

boli

więc ile nienawiści
ze słowami miłości
zapleść
płatków dzikich róż
rozsytać

by trwało
na wzgórzu

o kamień rzucony spokojne

i nie ma noża
ani kamienia

te domy z ludzi wypatroszone

zniknęły

Płock/Ottawa 2010



Jakub Kolbicz

Zdzisław Drzewiecki

Wyróżnienie

i znów powracam w strony mi bliskie
jakbym z najgłębszej nocy wracał

przywitam się ze wszystkimi
lecz poznam już chyba niewielu
w rozjaśnionym nagle powietrzu

tylko nieliczni też pewnie
pamiętają moje imiona i znaki
które po sobie zostawiłem
co słabnącym żarem tlą się jeszcze
niczym owinięte dłonią
latarenki papierosów

ileż pięknie cyzelowanych
kłamstw wykwitnie na naszych ustach

ileż wysiłku przyjdzie nam sobie zadać
żeby się tylko nie zranić nawzajem
żeby nie wypomnieć chwili słabości
co by przeszła nasze ciała
nożem wstydu

więc nim świt powiekę nocy podniesie
zgarnę resztki wspomnień

i ruszę nie jakbym w dzień wchodził
ale w sam środek najgłębszej nocy wracał

ta kobieta o srebrnych włosach
siedząca pod oknem i przy
wątłym świetle żarówki cerująca skarpety
to moja matka

delikatnym ruchem
zgarnia z twarzy gołębie zmęczenia
jej palce prowadzą igłę sprawniej
niż wyblakłe oczy

matka nie śledzi ruchów
planet odległych
i świata naprawiać
nie ma ochoty

zaparzy herbatę
poda placek z wiśniami
w kącikach oczu
zawsze ma trochę słońca

ta kobieta o srebrnych włosach
moja matka
cały czas czuwa
czy aby nie trzeba
mojej duszy pozszywać

każdego ranka babka wstaje
z uśmiechem na czerstwej twarzy
krząta się po mieszkaniu ściera
ze stołu okruchy dwóch wojen

wciąż opowiada
o swej podróży za Atlantyck
to było dawno i nie jest już pewna
czy była tam naprawdę

wydaje jej się że wciąż
ukrywa tych dwóch zaszczytnych Żydów
więc każdego ranka
kupuje jeden bochenek chleba więcej
i przy wejściu na klatkę schodową
kryje go pod fartuchem
przed wzrokiem sąsiadów

wieczorami owija modlitwę
w starcze dłonie w obawie
by i tego jej nie zabrano

gdy proszę by opowiedziała o dziadku
długo wpatruje się we mnie

jak smutno dopala się ta gwiazda
w łupinie twych spracowanych dłoni

psy obłażą z sierści choć w ich ślepiach
las się wilczy
w dusznych kuchniach owoc dojrzały
na wino przerabiają

jak smutno dopala się twoja gwiazda
w łupinie nieba którą nam dano

pamiętam ten dzień
kładł się odkrojoną pajdą chleba na stole
kobiety od rana nabrzmiące krzyżem
przykładały ręce do świeżej ziemi

to dobra ziemia mówiły
na takiej ziemi lekko się umiera

na tej nieuchwytnej granicy pomiędzy
naszą rozmową a pulsującym oddechem miasta
za oknem wynajętego pokoiku strzegliśmy
naszej wolności pachnącej naszymi ciałami
jak największej tajemnicy

przecież jeszcze wszystko może się zacząć
dopóki nie zrezygnowaliśmy z tego co było
dużo wcześniej święte i wiadome tylko nam

w dolinie z której wyszliśmy
pozamarzały wszystkie łąki
więc to dziwne że twoje zmarznięte dłonie
wybuchają pąkami kwiatów

więc tańczmy upojeni
winem i muzyką

przecież jeszcze wszystko może się zdarzyć
dopóki będziemy się zgadzać

co do kilku spraw ostatecznych i oczywistych



Piotr Statkiewicz

Zabić meteorologiczny klin

Zakopany na Syberii mamut wstał dzisiaj rano i poszedł w stronę Moskwy. Wania, ogrodnik patriarchy, zanotował to skrzątnie w dzienniku:

Kiedy ziemia była jeszcze zwilgotniała, a ja badałem korzenie, wtedy ujrzałem go – wysoko na wzgórzu stał i patrzył na mnie.

Wiadomo, że mamutów tu być nie powinno, ich imię nie jest znane pod żywą postacią, chłopcy nie trzymają tych bestii na łańcuchach, nie każą im tańczyć przy dźwięku katarynki.

Ale kiedy wieczór zapadał poniżej okien patriarchy (Niech Będzie Chwała Jego Świętobliwości), a z okiem buchnęły światła i zalały góry i doliny, mamut z obłędem w oczach odwrócił się – uciekł w popłochu.

A gdy powrócił tam, skąd przyszedł – skulił się, zaskamlał, zakopał z powrotem.

Egzegeza

Marlenie

W japońskim teatrze Nô młodzi mężczyźni grają starców, i pierwszy raz wychodzą na scenę po to, żeby umrzeć.

A starcy grają młodych mężczyzn, i ostatni raz wychodzą na scenę po to, by pokochać.

1

Ale ta miłość będzie tak wspaniała, że cała widownia odprowadzi ich śmiechem na cmentarz, złoży do trumienki, opatrzy niezrozumiałymi inskrypcjami.

Chłopaki wytrzeszczają oczy: Tak mamy umrzeć – przewrócić się, przeczołgać, zacharczyć?

2

Za kulisami wielkie zamieszanie – aktorzy zajmują pozycje startowe; duch zabitej przez starca kobiety mówi do siebie:

Na tym cmentarzu – kogo tam nie było? – prezydent miasta i wicekról świata złożyli wieńce. Czytali, lecz nikt nie mógł pojąć, że taka mała trumienka mogła mnie pomieścić.

3

Reżyser: Tak macie umrzeć, aby ani śladu po was nie zostało, jak ta kobieta – charczyć, krztusić się, nie znajdując krzesła –

Chłopcy: Tak mamy umrzeć, aby ani śladu po nas nie zostało – pokonać w mękach chwilkę, aby pomścić, co już pomszczone, by każdy jakoś odnalazł się na scenie, a potem zszedł bezpiecznie po schodach.

Reżyser: I brawa na stojąco – widownia wszystkich odprowadza śmiechem.

Z notatek malarza:

Krzesło, na którym siedzę ciągle noszę w sobie. Łóżka, komody, stoły zamieszkują we mnie. Otwieram wszystko w stosownej chwili, wykorzystuję, a potem odkładam.

Kobietę, którą wyciągam z żebra kładę starannie i spoczywam obok. Dziecko, które wychodzi z jej łona stawiam jako słup graniczny między nami.

I gdy granice są już wyznaczone wstaję, aby malować to, co wyszło ze mnie. Kobieta siada, daje dziecku piersi. Pozuje chwilę, lecz za moment znika.

Wtedy mam dosyć, myślę jak jest trudno być stwórcą, gdy cię opuszcza twoje dzieło. I ja wychodzę przejść się gdzieś daleko.

A wtedy wszystko maluje się samo – pędzel biega po płótnie, obrazy wzrastają. I kobieta z dzieckiem powoli wracają, okrężną drogą do mojego żebra.

Z ludowej poezji rumuńskiej

Strażnicy dogadali się i sprzedają niedźwiedzia. Futro faluje ponad ich głowami. A niedźwiedź idzie wolno – z nogi w kałużę, z kałuży na nogę.

Milkną: Trzymaliśmy go pod mostem. W półmroku czuł się jak giętka ryba. Nie miał miejsca ani czasu. Był potulny jak baranek, którego zjadł na obiad. I dzieci go lubiły.

Od nowego właściciela uciekł po trzynastu dniach, chociaż dostaliśmy przyzwoitą cenę. Zapukał do domu zapłakany. Żona zaczęła go obgłaskiwać.

Mówił, że odbył poufne rozmowy z kałużą krwi, którą odbił na plecach jego potulny właściciel. Był nad wyraz – nad wyrazami słyhać jeszcze chichranie dzieci.

Krótką legenda o trzech braciach

W Kalifornii żyli trzej bracia, podobni do siebie jak krople oceanu, wyposażeni w trzy zdolności. Zawsze zgodni, zawsze razem, jakby stanowili jedno, więc lud uwielbiał ich jako jednego.

Kiedy najstarszy, Johnny, pobił dziewczynę, bo podała gorzkie wino, został dla przykładu skazany na spalenie na stosie. Lecz tuż przed wykonaniem wyroku zamienił się z bratem, którego nie imał się ogień. Tak ocaleli.

A kiedy jeden z nich, David, zgwałcił dziewczynę, został dla przykładu skazany na strącenie w przepaść. Lecz tuż przed wykonaniem wyroku zamienił się z bratem, który potrafił latać. Tak ocaleli.

I kiedy najmłodszy, Jaremy, stłukł na kwaśne jabłko faceta, z którym uciekła jego dziewczyna, został dla przykładu skazany na śmierć w oceanie. Lecz w więzieniu nikt nie zamienił się z nim. I zatopiono go, nieodwołalnie.

A pozostali bracia wypłakali niejedną paczkę chusteczek. I fale biły gromko o brzeg, choć nigdy nie miał przewyciężyć oceanu. Lecz jeszcze chciały na koniec powiedzieć:

Jeżeli pragniesz morału, czytaj tekst raz jeszcze.



Krystyna Falkowska

Park Trzech Kultur

Ja żyję i wy żyć będziecie.

J14,19

Ich lebe und sollt auch leben.

J14,19

tu był klomb, dziś nagrobek dla Żydów i Niemców.
dwujęzyczny epigram, brak dobrej nowiny
po hebrajsku. kilka zgasłych zniczy wtulonych
w brunatne listowie. stuletni dąb w sen zapadł.

centralną aleją mknie chłopak na rowerze, podzwania
na dzieci. stroszą się jak wróble, zbierają żołędzie
i wyklute z kolczastych miseczek kasztany. wetkną
w nie zapalki i rozmnożą byty, przyprawią rękę,

nogi w szkole albo w domu, może wyżłobią łódki?
rdzewieją huśtawki. puste piaskownice, chłód
wypłoszył matki. przy ławce na smyczy pies

goni swój ogon. myślę o was, leżący pod ziemią.
wybaczcie, nie zastałam mogił ani krzyży,
z trzeciej kultury jestem. wierzę w wasze życie.

bez zmian

*dnie bez barwy puste bez nazwy bez świtu
płyną jednostajnie niezmiennie giną
tak pisałam mając lat piętnaście*

*słońce z ryb w erę wodnika przechodzi
a drogi wciąż jesienne mgliste przebudzenia*

*patrz dzieci śmieją się i biegną trzy po
trzy plotą młodzi patrząc sobie w oczy
za chwilę będzie ich troje albo więcej
myślą świat dla nas a nie my dla świata*

*dziewczyna co prowadzi wózek z niemowlęciem
jest dawną mną zachwyconą córką
jeszcze wierzy w spełnienie a ja odwołuję*

*spotkania drę zdjęcia listy i zacieram ślady
niczego więcej nie chcę już powtórzyć
i nie trwaj chwilo niech już nic nie boli*

nagle

jesień sfrunęła
wiatr niski zdziwiony
gdzie zielone schrony
trąca zardzewiałe blaszki

cisza gniazd mu odpowie
a nam
krócej
o włos babiego lata

kalendarze w proch obrócone

a gdy kwitnie trawa, widzę siebie wijącą wianki
z koniczyny, jaskrów i dzikich goździków.
łodyżkami tymotki mocuję. nakładam na głowę,
w wodę patrzę i znowu turlam się beztrosko, z boku

na bok i z górki, w stronę gwarnej łąki.
zapomniana jedność, niepewność ta sama - nadal
nie ogarniam światła. bałam się ciemności,
dzisiaj wolę mrocznię. nie wypowiem głośno,

nie zawierzę wierszowi, co dotąd mnie uwiera.
między mną a mną umowa od czasu majenia tatarakiem
domu. jaśmin i lipy nie pachną tak samo. patrzę

w inne niebo, podobne, a obce. wybrane nieświadomie
i nieodwracalnie. może tylko bunt przycichł, jeszcze
na coś czekam? drżą kartki na wietrze. puste terminarze.

jak siwy gołąb

przechylała głowę
jakby chciała wesprzeć pamięć
mocniej związać z sobą
słowa ludzi widoki

żywiła się okruchami
cudzego czasu
siadała na parapecie
patrzyła na taniec ulicy

jeśli się jest po tamtej stronie
przyjdę mówiła

od wczoraj okno jest puste
w jej domu tylko zegary chodzą
głośniej niż zwykle

dziś siwy gołąb usiadł na parapecie
zjadał okruchy chleba
przechylał głowę przekornie



Magda Łuczak

Czarny kocur

Kociak z rodzinnego domu
Stał się czarnym kocurem
Niczemu się już nie dziwi
Nie miauczy jak dawniej nocami
Do czarnej kocicy kosmosu
Podrapał wczoraj Pana Boga
Aniołom wyżał z lodówki
Ostatnie pętko kiełbasy
Wie tylko
Że cały świat nie jest wart
Nawet jednej miski mleka
A życie
Sprowadza się do walki
O przetrwanie genów mruczenia
I racjonalnej władzy pazurów
Przynoszącej święty, cyniczny spokój

Wszystko już było...

*Wszystko już było, co się stać musiało.
Pozostało mi tylko umrzeć – mówi mój
prawie stuletni ojciec, ze spokojem patrząc
na buty do trumny. Matka protestuje, że są
niezbyt ładne. Jednakże ojciec jest uparty
i pozostaje przy swoim. Za chwilę weźmie
najnowszy numer „Tygodnika Powszechnego”
i zaczyta się... A za oknem wiatr z zachodniej
strony i idąca sąsiadka z białym serem na dłoni.
Matka dokłada kolejną polanę do pieca nie
przerywając śpiewu Godzinek. Jeszcze
wszystko jest na swoim miejscu, wraz
ze ściennym zegarem i mało już czytelnym
portretem ślubnym.*

Stary człowiek jedzie Komfort Busem do Płocka promować Chopina

nie śpij druhno, ta dzisiejsza młodzież
czyta tylko *Party*, o jak tamten chłopak
a ludzie Owsiaaka, takie to zgarbione
co innego harcerze, od razu widać,
że Polacy, widać tę kulturę, godność
a Owsiak może i co dobrego robi
ale psuje smak wam, gust muzyczny,
poczucie piękna, który młody pójdzie teraz
do filharmonii tylko woodstock i ten woodstock
a kto pamięta o Chopinie nawet w Płocku
zapomnieli, że Chopin jechał do Gdańska
przez Płock i zatrzymał się na poczcie,
dziś tam jest ulica Kościuszki trzynaście,
mówiłem im, że na szlaku chopinowskim
Płock być musi, oni na to, że nie wiadomo
czy w ogóle Chopin wysiadł z dyliżansu
poza tym kilka godzin to się nie liczy,
takie jest poszanowanie dla historii,
jeszcze raz jadę i się nie poddam,
ale wy młodzi, wszystko w waszych rękach,
niech pani kiedyś w Płocku szepnie o Chopinie
później pójdzie na Skarpę spojrzy na Wisłę
i poczuje

wieczność

trudno sprostać czasom

trudno sprostać czasom
gdy każdy jest bohaterem
i wykuwa swą biografię na fejsbuku

trudno prowadzić spory
gdy zamiast debaty
trwa dyskurs kto ma lepszy
program polityczny

wrastamy w zależność od cudzego myślenia
wpychając w usta banały o wolności
i dialogu społecznym



Mariusz Młynarkiewicz

Czarne czółenka czyli buty mojej Matki

Idę przez miasto
w butach mojej Matki

widzę jej młodość
w pięknej sukience

niesie obiad dla mojego Ojca
na statek

idę o czwartej rano
Mostówką
nikogo nie ma
tylko cisza
pachnie morwą jaśminem
czarnym bzem

buty mnie niosą

spod ziemi wychodzą ludzie
znajomi
pani Lodzia, pani Guzikowa
pan Andrzej, pan Goleniewski
z drewnianym modelem statku
niesie na ołtarz
zawsze w Boże Ciało

buty mnie niosą
serce bije drży
tyle widoków
obaw rozczarowań
gorzkich jak piołun

w butach kaczeńce
z Radziwia pokrzywy
z Kępy Polskiej

czołenka nagle pękły
zmienił się czas
zza chmur
wypłynął pomarańczowy
księżyc i usiadł
na kominie statku

buty Matki
zawsze idą
nad Wisłę

Kup jej coś!

kwiaty
to kobietom dają wszyscy !

*twarz sprzedawczyni zrobiła się sina
i zmęczona jak obudowa kasy fiskalnej*

a ja szukam czegoś wyjątkowego

ten siwy z wywiniętym golfem
wygląda ciekawie
kupię ci duży wazon

najlepiej
żeby był twojego wzrostu
chodzi też o biodra
i długą szyję

będę go głaskał
dawał mu pić
będę mu przynosił kwiaty

Pomruki

lubię patrzeć w twarz starego mężczyzny
który swoją kobietę rozumiał w milczeniu jak drzewo
a nowo narodzone dzieci unosił do góry
żeby świat wybrał dla nich imiona

lubię słuchać jak się śmieje zamiast powiedzieć coś mądrego
urwisom zrywającym niedojrzałe jabłka
jak z pszczołami rozmawia o bursztynowych słojach
albo ze śmierci żartuje że nawet ona go nie chce

lubię siedzieć z nim na ławce przed domem
iskrzyć się w jego oczach błękitnieć
szukać własnego miejsca pod powiekami zanim noc
wpuści duże czarne psy do ogrodu

Genealogia kobiecości

Moja Babcia nie była z dziewiętnastego wieku –
tak jak chciałeś ją widzieć
i przedstawiałeś innym,
uśmiecham się teraz na myśl o tym

Nie nosiła również sukienek w stylu lat dwudziestych
i nie tańczyła tanga

Dziś mija pięć lat od jej śmierci
Wspominam ją w samotności,
tak jak umierała

Podobno śmierć nie potrzebuje rozgłosu
i tylko to, co wydarza się wewnątrz ma znaczenie pod koniec

Moja Babcia pisała kiedyś list do przyszłego męża zaczynający się:
„Bliski i Daleki Zbyszku...”
W tych słowach rozpoznaję siebie piszącą dziś listy
do ciebie nieobecnego

Moja Babcia była jak wiele kobiet,
które istniały wcześniej i przyjdą po niej –
a my nadal nie będziemy wiedzieli o ich istnieniu

Wycofane w prywatność
przekładające rzeczy niematerialne ponad materialność współczesności
tkające codzienność z uśmiechem
przejmujące się losami córek i wnuczek
zawsze obecne stałą i pewną obecnością

Pozostające w życzliwości do świata,
mimo że świat nie odwzajemnia się tym samym

Moi bracia starsi

Moi bracia starsi
w pisaniu
tacy sprawni,
W głowach hoduja
wiersze, sonety i ody,
słowa śmiałe, metafor strzeliste wieże.
Jak z rękawa sypią nimi na nasze
pokornie pochylone głowy.
A ja
każdą literę obracam w ustach
mozolnie układam
twardy obol języka
którym tak trudno
okupić nieśmiertelność

latimeria

najstarsza ryba ma nogi. to znak, że pod wodą istnieje
spacerniak, zamknięta klatka, w oknach celi sieci.

na powierzchni statek. śruby wprowadzają w trans
Atlantyck, a rybom odbija się tran, wyłazi z nich fosfor.
stadko neonów nad barem zachęca – *tu możesz
niedrogo zalewać robaka*. Żywiec śmierdzi mułem,
jakby koniec rury zakleszczył się w bagnie.

zanim ryba wszystkich ryb pokroi na kawałki wodę,
z ości zrobi oścień, z mniejszych ostek haczyk.
od wyspy do wyspy dryfuje butelka, ostatnia nadzieja
na odręczne pismo.

powódź

to nie tak, że oni byli coś winni. przecież
wzywali święte imiona ale wszystkie odbiły się
od wody jak kaczki. a potem kazano nam
odejść, nie patrzeć jak rzeka niesie martwe

konie. w kieszeni znalazłem nitkę. kurtka broniła
się, jakbym wyrywał z niej żyłę. marzyłem,
że uplotę z niej most. pozszywam brzegi.
pod domem ktoś zostawiał ślady. babka

rysowała krzyżyk na drzwiach a ja chowałem
głowę pod koc, tylko brat podświetlał twarz latarką,
mówił grubym głosem: *bój się, jestem mokrym
topielcem, przychodzę żeby cię utopić.. na śmierć.*

CV

... ależ, Panie Boże,
to CV, które wczoraj wieczorem
podesłał Ci mój Anioł Stróż
to tylko nagryzmołony w pośpiechu
brudnopis!

 dane identyfikacyjne – pokreślone...
 u samej góry – wielka dziura przetarta korektorem...
pośrodku – niedbały kleks...
z lewej – pogniecione grzbiety...
z prawej – zadarte rogi...
na dole – jakaś ważna notka zamazana od łez...
na marginesach – tłuste plamy...
w dodatku – karygodne błędy orto-doksyjne...
brakuje tu i ówdzie znaków przestankowych...
styl z formą – niespójny...
treść – pożał się, Boże!
no i zupełnie niewyrobiony koślawy charakter...

proszę nie bierz go jeszcze pod uwagę

wiem wiem:

uczyłeś starannej kaligrafii
podałeś obowiązujące zasady pisowni
w potrzebie jak dobry Kolega podsuwałeś bibułę
stałe przypominałeś o priorytetach
przestrzegając o kryteriach
naboru

wybacz!

tylko pozwól mi jeszcze
przepisać wszystko

na czysto

Bartolomeu Dias pisze list do Boga

Mossel Bay Anno Domini 1488

Nic, tylko trzeszczenie lin, ostry zapach potu.
I owa morska sól, która wgryza się chytrze –
Czuję ją bezustannie każdym porem skóry.

Cóż Ci mogę powiedzieć? Dałeś jednak
Mi nadzieję – ssałem ją tak zachłannie,
Jak się pije powietrze, zapach lasów dębowych,
Słodką wodę czy wargi gładkich, dworskich kobiet.

Byłeś ze mną, gdy statek tańczył w ramionach
Burz, gdy myślałem: chrapliwe, rozpaczliwe
Westchnięcie, płytki oddech jedynie
Dzieli nas
Od zepchnięcia poza krawędzie świata
W czarny odmęt nicości.

Byłeś, gdy złapaliśmy z Twojej woli ten kurs
I wracając na wschód modliliśmy się coraz
Rzadziej, znów mniej uważnie.

Luty kęsa
Nam oczy błękitnym gorącem. Ludzie podnieśli bunt.
Czuję dziwny niepokój ...

Dla Ciebie nazwę mianem Cabo Tormentoso
Kres mej morskiej podróży. Później zasnę, odetchnę,
Zanim przemówi król...

A gdy przyjdzie znów płynąć, bądź
Moją busolą.

A jeśli kiedyś umrę, proszę, pozwól wodzie
Zamknąć mnie w szum
turkusów, w pętle glonów, i w sól.

rubato

znów kiczowato i zimowo witasz mnie scenami
dziecięcymi schumanna. zimą zawsze chcesz mieć dzieci.
dzieci to banał. podobnie jak ten chaotyczny niemiecki romantyzm.
wolę chopina. właściwie nie był romantykiem. to mit. nie znosił

beethovena a za rubato lewej ręki karał surowo
złorzeczając po polsku. werter pewnie by się zastrzelił
po takiej lekcji a schumann utopił albo trafił do wariatkowa.
panie chopin kapelusze z głów tylko dlaczego u pana

musi być porządek. tak popsuli muzykę a zimą znów
słuchamy scen dziecięcych. *niech nas zasypie śnieg.* banał.
jesteś w polsce mów do mnie lepszą metaforą. nigdy nie wiadomo
czy jakiś kiczowaty mengele nie weźmie tego dosłownie.

*Jeśli nie ma życia wiecznego
Co mnie obchodzi guzik
Jeśli nie ma zbawienia
Co mi przyjdzie z guzików*

*T. Różewicz
Wyszedł z domu*

co jest miłością
zapach twojej skóry nad ranem
bezzadność nad niedojedzoną kanapką
samotność pościeli schnącej na wietrze

co mam nazwać miłością
nerwowość twoich palców
ciche poranki
opowiadanie snów w półmroku ciał

co będzie miłością
bezbożne przyszywanie guzika
fastrygowanie ran przezroczystą nitką
zaszywanie się w swoim lęku

co jest miłością
ten guzik na całe życie
kawałek okrągłej czułości

niech mnie przepawi przed Charonem
na drugą stronę śmierci

modlitwa babci Franciszki

Matko Święta,
ja Franciszka, z domu Pogonowska,
modlę się do ciebie o ziemię dla mojego męża,
który wyszedł na wojnę i nigdy nie wrócił.
Niech trafi mu się taki kawałek, jak u nas w Usiczach –
tłusty i pełen życia. Niech jego nogi zagłębią się w niej
do kolan, a dłonie nabiorą grudkę ziemi i poczują
zapach przednówka.
Matko Święta, kiedy głowę przyłoży do tej ziemi
zobaczy syna swojego. Ten jeden raz niech
spojrzy i zapamięta jego twarz, żeby do końca
z nim pozostała nawet wtedy, gdy już zamknie oczy.
Mnie, Matko Święta, daj tylko kawałek chleba na każdy
dzień mojej tułaczki po tym świecie. To kromka
dla syna mojego Franciszka, żeby nie umarł z głodu, bo
jedna śmierć w tej rodzinie wystarczy.
I nie pozwól mi Matko zwątpić, że mąż mój
znajdzie swój kawałek ziemi, a ja z synem
swoje miejsce, w którym będzie jak w naszych
Usiczach: tłusto i pełno życia. Amen.

Puzzle

żonie

ułożyć by to wszystko co nazywa się życiem
choćby takim jakie opisał w swoich „trzech światach”
bardzo dobry nikomu nie znany poeta Jacek Geisler
widzieliśmy się tak dawno że nawet nie wiem
czy on jeszcze pisze czy może już wyrósł z wierszy
jak swego czasu niejaki Jean Artur Rimbaud

ułożyć by więc wszystko jak się układa wiersz
którego nikt nie czyta na który nikt nie czeka
więc wiersze nasze bez tchu bez echa
błądzą po pustyni ruchliwych ulic

jak więc ułożyć wszystko jeśli to tylko sypki piasek w ręku
albo czerpanie wody sitem a wyświechtany płaszcz Prospera
z puzzli słów i gestów nie grzeje starych kości
którym się zdaje że idą do jasnego celu

tymczasem mgła nic nie widać wilgoć uprzykrza oddech
wiatr go zawraca do krtani wołanie o pomoc cichnie zamiera
a dłoń z przyjaznej dłoni wyslizguje się bezwiednie

puzzle naszego życia coraz mniej pasują do siebie...

Teściu mój kresowy

odszedł ale nie znika. wisi na głównej ścianie.
a pod strychem za starą plandeką wciąż heblowanie i kroki.

wygnaniec – przesiedleniec. tu. na zachodnie rubieże.
chudzieńki *bandała* z guberni co w zimę i w lato
barchanowe kalesony z trokami i ani kropli potu.

synowka – ty mnie *bulonczyk tłusty* zgotuj jak matka -.
i płakał wtedy bo mu nieboszczka ańdżka się przedstawiała
jak grube plajstry sała na fajerkach prażyła.

niepisaty i nieczytaty – *batiuszka franki* co krzyżykami ledwo
a politykę rozumiał jak trzeba.
wolnej europy z radia lampowego słuchał.
swoje przeżył i swoje wiedział.

ciesielki nauczony że w rękach jak u nikogo. – *bo tamżesz*
u prawdziwych panów ja służył przedwojennych i poważali.
a i sam władyka – co bolszewicki nastał – rozwitywał się –
rękę podawał – a jak!

pewnie skąd u starego franki tuż przed śmiercią wziął się pomysł na pana:
obraz ślubny kazał artyście-domokrażcy odmalować.
z tych fotografii co *do passportów ewakuacyjnych z żoną zdjęte byli.*
i stoi nasz *batiuszka* na portrecie wyprostowany (*bo pan żesz on*)

w wysokim kołnierzyku z muchą czarną i z ańdżką swoją pod manszet.
ańdżka (bo też pani) w lisiej etoli na *grudzi bieluńskiej i miętkiej*
jak u łabędzicy znad samej prypeci.

ten obraz wciąż mi śpiewa.

profesor już tu nie mieszka

ktoś inny będzie wyciągał rękę po fajkę, nabijał pachnący tytoń.
koszule też dostaną się obcym. nie można wierzyć ukochanym
drobiazgom. trzeba zdradzić, zanim jej chłodna dłoń spocznie
na klamce, uchylą się drzwi. zapach żywej ziemi wypełni płuca

do utraty. jeszcze zegar wiernie odmierzy czas, ale stary ogród
już przekwita astrami, gaśnie dalią. dzieci szepczą, podchodzą
na palcach. przodkowie patrzą w zadumie. jeszcze jakaś myśl
wraca na brzeg tamtej rzeki, sadów brzemiennych słodyczą.

i ten malachitowy sen, że się leci jak piórko, a potem nagle spada
jak kamień, w głęboką przepaść wypełnioną miękko kwiatami.
trzeba zdradzić, nim dom odwróci się plecami, zatrzśnie furtkę.
jak przed natrętnym domokrążcą. jak przed intruzem.

Wiosna w tonacji C-dur

Dobrych poetów jak na lekarstwo. Modrzewie wciąż trwają w zadumie. Jeszcze nie czas chować szaliki i palta. Mróz trzaska pod podeszwami. Nie chce się rozmawiać. Ze szklanek zbyt szybko

paruje ciepło, choć stolica już pachnie żonkilami i gorzką czekoladą. *Chodźmy na koncert!* Powietrze drży jak struna napięta do granic. Nad klawiaturą zwykły zapis nutowy, skrzy jak pierwszy śnieg.

Słucha dziewczyna w folkowej sukience. Chłopak w niemodnych okularach. Mężczyzna w żałobie. Dźwięki przechodzą przez miasto jak gwardia aniołów. Nad Wisłą tańczą mgielne boginki.

Księżyc dryfuje po czarnym morzu. Szepczesz, że Mistrz ci bliski, że babcia to grała, gdy byłaś smarkulą. Zaciskasz dłonie jakbyś chwytala tamte wspomnienia. Pianista dotyka klawiatury po raz ostatni. Potem

już tylko cisza w tonacji serca. Miasto rozkwita białymi magnoliami. Lubimy słuchać Szopena, gdy na rzece pęka lodowy marmur. Gdy w parku rozkwitają fiołki. W zapisie nutowym znów lśni kropla majowa.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Komunikat	9
Piotr Macierzyński – II nagroda	11
<i>Olga Iwinskaja</i>	
<i>Zawleczka</i>	
<i>XXX</i>	
<i>Otwarta antologia zamordowanych pisarzy rosyjskich</i>	
<i>wydanie II rozszerzone</i>	
<i>XXX</i>	
Zbigniew Nowak – fotografia	21
Włodzimierz Szymczewski – III nagroda	23
<i>jeszcze nie jestem gotów by tam pojechać</i>	
<i>właśnie minął pierwszy tydzień jak tu jestem</i>	
<i>oni wciąż jeszcze są w drodze</i>	
<i>odezwę się, gdy wszystkie znicze we mnie wygasną</i>	
<i>jak tu przyjedziesz poszukamy go razem</i>	
Artur Kras – fotografia	29
Beata Patrycja Klary – III nagroda	31
<i>comploratio – opłakiwanie</i>	
<i>I</i>	
<i>II</i>	
<i>III</i>	
<i>IV</i>	
<i>V</i>	
Cezary Dzięcielski – fotografia	35
Marta Kapelińska – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersz o tematyce miłosnej	37
<i>Zimowisko</i>	
Antoni Andrzej Romaszewski – Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej	38
<i>Ulica Szeroka</i>	

Jakub Kolbicz – fotografia	41
Zdzisław Drzewiecki - Wyróżnienie	43

Piotr Statkiewicz – fotografia	49
Paweł Hajduk – Wyróżnienie	51
<i>Zabić meteorologiczny klin</i>	
<i>Egzegeza</i>	
<i>Z notatek malarza:</i>	
<i>Z ludowej poezji rumuńskiej</i>	
<i>Krótką legenda o trzech braciach</i>	
Krystyna Falkowska – fotografia	57
Krystyna Szarzyńska – Wyróżnienie	59
<i>Park Trzech Kultur</i>	
<i>bez zmian</i>	
<i>nagle</i>	
<i>kalendarze w proch obrócone</i>	
<i>jak siwy gołąb</i>	
Magda Łuczak – fotografia	65
Grzegorz Baczewski	67
<i>Czarny kocur</i>	
Jan Henryk Cichosz	68
<i>Wszystko już było...</i>	
Anna Dwojnych	69
<i>Stary człowiek jedzie Komfort Busem do Płocka promować Chopina</i>	
Renata Giers	70
<i>trudno sprostać czasom</i>	

Mariusz Młynarkiewicz – fotografia	71
Wanda Gołębiowska	73
<i>Czarne czółenka czyli buty mojej Matki</i>	
Tadeusz Hutkowski	75
<i>Kup jej coś!</i>	
Beata Kieras	76
<i>Pomruki</i>	
Aleksandra Kołodziejska	77
<i>Genealogia kobiecości</i>	
Anna Marcinek-Drozdalska	79
<i>Moi bracia starsi</i>	
Robert Miniak	80
<i>latimeria</i>	
<i>powódź</i>	
Bożenna Beata Parzuchowska	82
<i>CV</i>	
Anna Piliszewska	84
<i>Bartolomeu Dias pisze list do Boga</i>	
Sławomir Płatek	86
<i>rubato</i>	
Justyna Rożko	87
<i>Jeśli nie ma życia wiecznego</i>	
Artur Wodarski	88
<i>modlitwa babci Franciszki</i>	
Andrzej Wołosewicz	89
<i>Puzzle</i>	
Edyta Wysocka	90
<i>Teściu mój kresowy</i>	
Katarzyna Zychla	92
<i>profesor już tu nie mieszka</i>	
<i>Wiosna w tonacji C-dur</i>	